Nr. 9. WRZESIEŃ 1916. Rok I.



Nauczyciel Ludowy

Chce go dźwignąc, uszczęśliwic,
Chce nim cały świat zadziwic...
(Dziady. część III).

REDAKTOR: BAŁABAN JÓZEF.

Cena prenumeracyjna wynosi 4 Kor. rocznie.
Adresować należy: Lwów, ul. Zaścianek l. 14.

Self-help.

Nizkość płacy wpływała silnie na stanowisko socyalne nauczycielstwa wśród naszej społeczności. Społeczeństwo odczuwało ważność oświaty dla odrodzenia narodowego, ale tego, który miał tę oświatę robić, niedoceniało. To niedocenianie grasuje nietylko wśród warstw oświeconych, ale nawet wśród sfer rządzących, wśród sfer, powołanych do roli kierowniczej oświatą, szkołami. Uczenie alfabetu i tabliczki mnożenia mimo powszechnego używania niema tego uznania i w pojęciach ogółu stoi na tej samej wysokości co robienie butów, mydła lub pasty. Postulat nauczycielstwa zrównania płac z czterema najniższemi rangami płac urzędniczych jest zawsze jeszcze nie spełniony a wysokość dzisiejszych płac albo dopiero dosięgła wysokości płac służby rządowej, albo nieznacznie je przewyższyła.

Za płacą poszło i odpowiednie traktowanie tego nauczycielstwa. Nauczyciel, zmuszony potrzebami swojej rodziny, polował zawsze za ubocznemi zajęciami lub co gorsze starał się o rozmaite zapomogi, co zawsze połączone jest z pewnem upokorzeniem. Poziom więc materyalnego utrzymania nauczycielstwa jest niewysoki, zaczem idzie pewne lekceważenie tego stanu ze strony ogółu. Ogół ten na sam dźwięk słowa „nauczyciel“ wyobraża sobie istotę potrzebującą pomocy, porady, wogóle czegoś, co nie może stać o własnych nogach, co się chwieje i potrzebuje poparcia. Nie można zaprzeczyć, że i postępowanie pewnych grup nauczycielstwa, lub pojedyńczych osobników, usprawiedliwiał tego rodzaju traktowanie nauczycielstwa ze strony ogółu.

W miarę polepszania się doli nauczyciela będzie rosło i jego znaczenie społeczne i socyalne i dziś już można zanotować pewną poprawę tego bądź co bądź opłakanego stanu. A poprawę tę należy zanotować w całości na konto zasług Związku polskiego nauczycielstwa ludowego, mającego siedzibę w Krakowie. Związek ten, czujny jak żuraw, trzymający na pulsie życia nauczycielstwa tkliwą swą rękę, zabiega na wszystkie strony, by doli nauczyciela ulżyć, bolączkę odkryć, wydobyć ją na światło dzienne, wskazać środki zaradcze. Tak było od chwili jego powstania, tak się też stało, gdy nauczycielstwo wskutek wypadków wojennych znalazło się wraz z innymi stanami w przykrej nad wyraz sytuacyi finansowej. I Związek ten, jak zwykle, umiał wyszukać potrzebę najdotkliwszą do zaspokojenia a potrzebą tą to opieka nad wdowami i sierotami po poległych nauczycielach w dzisiejszej wojnie.

Związek pol. nauczycielstwa ludowego to dziś jedna rodzina nauczycielska i jak w rodzinie powodzenie lub klęska jednego z jej członków jest powodzeniem lub klęską całej rodziny, tak odczucie potrzeb i braków

jednej rodziny nauczycielskiej lub więcej rodzin znajdzie odzew u wszystkich członków Związku; wszyscy Związkowcy odczuwają położenie materyalne dotkniętego nieszczęściem kolegi. Ten stosunek rodzinny, serdeczny wyrobił sobie Naczelny Zarząd tego Związku długoletnią pracą rzetelną, zapobiegliwą i celową. Tem się tłumaczy fakt, że kiedy fala zaborcza ustąpiła z naszego kraju, na znak dany ze strony Naczelnego Zarządu, nauczycielstwo tłumnie pospieszyło z datkami na fundusz wdów i sierot po poległych nauczycielach. Datki te częstokroć halerzowe lub najwyżej koronowe, rzadko wyższe, ale ogólne. Wszyscy poczuwają się do wzięcia udziału w tych datkach, wszyscy odejmują sobie, jak to mówią, od ust i spieszą w tych ciężkich czasach z pomocą. Każdy numer Głosu, organu Związkowego, przynosi nam sążnisty spis ofiarodawców. Fakt tej ogólnej i powszechnej zbiórki, ten posłuch i zrozumienie w lot intencyi władz związkowych, wskazuje, że poziom etyczny nauczycielstwa się podniósł, że nauczycielstwo poczuwa się do wysiłków, aby nie wyciągać wiecznie ręki do władz, do społeczeństwa, ale stać o własnych siłach. To jest walor moralny, to jest to plus, którego byśmy nadaremnie szukali w czasach, kiedy Związku jeszcze nie było.

Numer październikowy Głosu przyniósł nam spis ofiarodawców na związkowy fundusz wdów i sierot po nauczycielach. Fundusz ten wzrósł do kwoty bez mała 13 tysięcy. Ten piękny wynik w czasach tak ciężkich jak obecnych, od ludzi tak marnie sytuowanych jak nauczyciele ludowi, wskazuje, że to obcoplemienne, angielskie wezwanie „self-help“, ta pomoc własna, głębokie zdołała wyżłobić sobie koryto w życiu wewnętrznem stanu nauczycielskiego.

I to jest bezprzecznie wielką zasługą krajowego Związku polskiego nauczycielstwa ludowego i to jest

zadatkiem lepszej przyszłości nietylko dla nauczycieli, ale i społeczeństwa polskiego tak ciężko i boleśnie nawiedzonego w czasach teraźniejszych zmagań.

Pisarz Nauczyciela ludowego.

Gawędy starego pedagoga.

(Ciąg dalszy).

d). Biblioteczka w szkole.

W papierach moich znalazłem pod datą 20. listopada 1882 roku taki zapisek.

Miałem dzisiaj prawdziwe zmartwienie. Oto uczeń mój, który przed dwoma laty ukończył podemną czwartą klasę a piąty rok nauki w szkole ludowej z postępem zadowalniającym, nie chodził potem na naukę dopełniającą. Dwa lata upłynęło, zanim władze szkolne i polityczne zmusiły rodziców ucznia do posyłania go na naukę. Gdy przyszedł wreszcie do szkoły i gdy dałem mu książkę do ręki, aby czytał, przekonałem się, że czytanie idzie mu trudno, że *czytać zapomniał.* Dowiedziałem się, że od dwóch lat, to jest od czasu kiedy szkołę opuścił, nie miał w ręce żadnej książki, nawet książki do modlenia. Więc tak moja gorliwa, sumienna praca nad nim zmarnowała się? Więc jeżeli uczeń po dwóch latach opuszczenia szkoły czyta słabo, to po latach pięciu, dziesięciu, zapomni wszystkiego, czego się uczył w szkole. A więc pomimo nauki szkolnej oświata nie posuwa się naprzód, nie powiększy się nawet liczba umiejących czytać i pisać! To byłoby wprost przerażające! Mam przecież nadzieję, że uczeń ten nie zapomniał wszystkiego, czego się w szkole nauczył, że wyszedł tylko z wprawy w czytaniu. Ale i temu złemu trzeba zapobiedz. Ale jak? Muszę nad tem pomyśleć.

W marcu 1883 roku zapisałem:

Uczeń mój, który mi w listopadzie ubiegłego roku narobił tyle zmartwienia tem, że po dwóch latach opuszczenia szkoły nawet czytać zapomniał, nietylko czyta teraz znowu, jak należy, ale przypomniał sobie i historyę i geografię i wiadomości, które niegdyś uczyłem go z fizyki, z historyi

naturalnej, a mam nadzieję, że nie zapomni sobie tego już nigdy, ale owszem rozszerzy i ugruntuje nabyte w szkole wiadomości.

Przyszedłem do przekonania, że należy uczniom opuszczającym szkołę dać możność dalszego czytania i kształcenia się. W tym celu pomimo wielu trudów i niejednej przykrości założyłem dwie biblioteki: jedną dla młodzieży szkolnej, drugą dla tych, co już do szkoły nie chodzą. Biblioteczki to nie wielkie, maleńkie nawet, bo jedna ma zaledwie 43 a druga 58 książeczek; ale są i będą wzrastać!

Jak przyszedłem do tych książek? Przedewszystkiem ze swojego własnego zbiorku wybrałem kilkanaście odpowiednich, potem napisałem o książki do braci, do siostry i do innych krewnych i znajomych z prośbą, aby mi coś ofiarowali, jeżeli podobne książki mają, albo prosili o takie książki znajomych swoich. Poszedłem do księdza proboszcza i do księdza wikaryusza z podobną prośbą i tak dalej i dalej, kogo tylko poznałem, prosiłem o dar do biblioteki szkolnej. Niektórzy żartowali sobie ze mnie, niektórzy ofiarowali książki nie mające zgoła żadnej wartości, ale po trzech miesięcznej żebraninie mam przecie 100 książek. Wszystkie te książki przeczytałem, rozdzielałem według tego, dla jakiego wieku i dla kogo mogą być pożyteczne — i wypożyczam je.

Najpilniejszym uczniom w nagrodę wypożyczam co soboty po nauce książeczki, zachęcam ich do czytania głośnego w domu wieczorem wszystkim domownikom. Gdy uczeń książkę oddaje, pytam go, jak mu się pododała i jakieś pytanie rzucam o treści, aby się przekonać, czy rzeczywiście czytał książkę i czy zapamiętał sobie to, co przeczytał. Dzieci spraszają się o książki i pilną nauką starają się zasłużyć na wypożyczenie.

Za pośrednictwem dzieci zgłaszają się i starsi po książki, ale jeszcze rzadko.

Tyle znalazłem w starych szpargałach.

Ale pamiętam, że w paru latach rozwinęła się jedna i druga biblioteczka, że powstała potem czytelnia ludowa, w której miewałem przez zimę wykłady i odczyty — że między szkołą a ludem zawiązał się przez tę bibliotekę stosunek bardzo życzliwy i że już praca moja w szkole nie szła na marne, ale rezultaty jej rosły dalej i owoce tej pracy mnożyły się. (C. d. n.)

Józef Sądeczanin.

Reforma seminaryum nauczycielskiego.

(Ciąg dalszy).

Przygotowanie dzisiejszego nauczyciela w naszym kraju pod względem fachowym jest prawie żadne. Nauczycielstwo z seminaryów nie wynosi po za ogólniki, po za teoryę i to w ściśle ograniczonym zakresie, nic, coby go zachęcało do pracy nad metodą nauczania, do czynienia spostrzeżeń wychowawczych, do omawiania porządków i ustroju szkolnego. Wepchnięto całą szkołę w instrukcyę i ta instrukcya jest alfą i omegą całego nauczycielstwa, całego szkolnictwa, po za którą nikt nie czuje potrzeby sięgać. Poprzestaje się na tak zwanem odrabianiu lekcyj i młóceniu materyału książkowego według wskazówek instrukcyi.

Dziwnie czcze i beztreściwe a co za tem idzie bezwartościowe są dzisiejsze zebrania czy konferencye nauczycielskie. Mówi się na nich najwyżej o karności szkolnej lub co najwyżej o porządkach szkolnych... i na tem koniec. O poruszaniu problematów wychowawczych lub naukowych, zagadnień metodycznych, udzielaniu spostrzeżeń psychologicznych i dzieleniu się z kolegami doświadczeniami wyniesionemi z izby szkolnej i z poza tejże... nie ma mowy. Nauczycielstwo nie ma do tego przygotowania, nie czuje do tego potrzeby. Piszący te słowa przez lat kilkanaście był członkiem grona nauczycielskiego, które dochodziło 16—18 głów, brał udział w konferencyach, ale nigdy nie słyszał dyskusyi na temat wyżej poruszany. Pod tym względem indolencya rozpostarła swe skrzydła bez wyjątku nad całem nauczycielstwem.

Korpus nauczycielstwa ludowego w roku przed wojennym wynosił w Galicyi 17.000 głów, lecz na palcach jednej ręki można by policzyć tych, którzyby mogli i byli wstanie prowadzić dyskusyę na temat zagadnień naukowo-pedagogicznych lub czuli potrzebę chwycenia za pióro i podzielenia się z kolegami ze zdobytymi wynikami swej pracy duchowej. Zaiste! czyż może być większe bankructwo metod kształcenia dzisiejszego seminaryum?

Związek pol. naucz. lud. w Krakowie, dziś najsilniejsza organizacya nauczycielstwa w kraju, licząca w swych szeregach ludzi, którzy najżywiej odczuwsją sztuczność i błędność ustroju dzisiejszego szkolnictwa, wydawał do swego organu zawodowego miesięczny dodatek pt. „Ruch pedagogiczny“. Pismo to stało na wysokości zadania i zdaniem naszem ani

przedtem ani potem nie miało współzawodnika, było czysto fachowe i obrabiało tematy pedagogiczne ze stanowiska umiejętnego, naukowego. Czy było czytywane i rozumiane tego oczywiście stwierdzić nie można, ale to należy zanotować ku wiecznej pamięci obecnego kursu w szkolnictwie, że zjawił się wniosek, aby pismo to zwinąć jako zbyteczne!

„Szkoła“, organ Towarzystwa pedagogicznego, Towarzystwa, które jak żadne inne nie pielęgnowało tak starannie stosunku swego do panującego nastroju w szkolnictwie i nie było czułe na zachowanie dobrych stosunków z czynnikami autorytatywnymi w kraju — była latami całemi nie czytywana, jej spore zeszyty nierozcinane, chociaż, nie można powiedzieć, żeby tu i ówdzie nie znalazł się artykuł lub praca godna uwagi i przestudyowania.

Nasuwa się pytanie: gdzie źródło tego ujemnego stanu?

Na to pytanie odpowiadaliśmy kiłkakrotnie już w łamach naszego, krótkotrwającego pisma w artykułach wstępnych, pióra „Pisarza Nauczyciela ludowego“. Zaniedbane studyum pedagogiczne w seminaryach nauczycielskich, nizki poziom nauki w tych zakładach, niefachowość i brak przygotowania ludzi, którym się powierza wykład tak ważnego i rdzennego przedmiotu, jakim jest studyum pedagogiczne w pierwszym rzędzie... w drugim zaś małe i niedostateczne przygotowanie formalne uczniów i słuchaczów seminaryalnych składa się na tak opłakany stan.

Gdy nam obecnie przychodzi określić czem ma być seminaryum nauczycielskie, jak kształcić przyszłych nauczycieli ludu, jak wychowywać ludzi, których zadaniem jest stawiać pierwsze kreski na tak czułym materyale jak umysł i serce dziecięce?.. nasuwa nam się jedno jedyne słowo, a to słowo brzmi: — kuźnią.

Tak! kuźnią. W kuźni tej ma się wykuwać przyszły nauczyciel, przyszły wychowawca; w kuźni tej ma zahartować swą wolę, wypolerować swój umysł, przepoić swe serce poświęceniem bez granic, uczynić je czułem na wszelkie drgnienia duszy wychowanka.

Jakże wielkie, jakże wzniosłe zadanie ma zakład kształcący nauczyceili ludowych!

Wszystkie te wzniosłe cele, zadania trudne, wielkie, w dzisiejszych seminaryach zastępuje się... szablonem, zakłady te traktuje się jako szkoły średnie, wysyła się do nich na nauczycieli niejednokrotnie ludzi młodych, niedojrzałych

pod względem życiowym, ludzi, którzy sami jeszcze potrzebują wskazówek, pouczenia, którzy może nie zastanawiali się nad rodzajem swej pracy, którzy dotknąwszy się tej pracy zblizka i poznawszy trudność i ogrom jej, czemprędzej zmykają do szkoły średniej, gdzie ich czeka o wiele łatwiejsza praca i znośniejsze bytowanie.

Stąd nasuwa się pytanie jakich nauczycieli ma się wysyłać do seminaryów nauczycielskich?

Odpowiedź brzmi: nauczycieli, którzyby mieli jaknajwyższe wykształcenie formalne; bądź uniwersyteckie, bądź zdobyte własnem usiłowaniem, własną pracą, ale którzy by obok tego mogli się wykazać jak najobszerniejszą praktyką z izby szkolnej szkoły ludowej, jak najzasobniejszemi doświadczeniami, zdobytemi na polu nauczania. Bez tego drugiego warunku trudno sobie wyobrazić nauczyciela seminaryalnego, któryby mógł odpowiedzieć wymaganiom. Jednem słowem nauczycieli seminaryalnych trzeba osobno kształcić, kształcić tak, jak wyżej wskazano. Dotychczasowa metoda obsadzania posterunków nauczycielskich w seminaryach jest błędna, nie odpowiadająca potrzebie, i co ważniejsza niezezwalająca na zmianę w systemie nauczania seminaryalnego.

Ściśle fachowe wykształcenie dałoby się uzyskać w dwóch najwyższych klasach seminaryum, któreby w całości poświęcone było tak teoryi jak i praktyce. Logika i psychologia winna być wyłożona w jak najobszerniejszej mierze, a nie jak chce dzisiejszy plan lekcyjny, tylko w najważniejszych zasadach; dydaktyka i metodyka w swym retrospektywnym rozwoju; pedologia i pedagogia w uwzględnieniu tak zagranicznych jak i swojskich pisarzów; z największą starannością winny byś pielęgnowane specyalne metodyki wszystkich przedmiotów a szczególniej metodyka klasy elementarnej. Przysłuchiwanie się lekcyom wzorowym i próbowanie własnych sił w izbie szkolnej byłoby koroną wykształcenia fachowego nauczyciela ludowego. (C. d. n.)

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej.

(Dokończenie).

W numerze „Czasu“ z dnia 14 września 1916 znajdujemy we wstępnym artykule tak ujętą definicyę biurokracyi.

„Rzecz to powszechnie wiadoma i historycznie stwierdzona, że wszędzie, gdzie biurokracya przychodzi do rządów, następuje zastój, gdyż nie posiada ona zdolności twórczej, a jej usiłowania są skierowane do stworzenia tego stanu rzeczy, który zabezpiecza i przedłuża jej panowanie. Rządy biurokracyi wytwarzają bardzo prędko swe mare stagnantes, stojące wody, których zjadliwe wyziewy zabijają zarodek każdej inicyatywy politycznej i społecznej. Zacieśniona w wązkiem kole klik i nepotyzmu, traci biurokracya z oczu wszystkie szersze perspektywy i wysila całą swoją mądrość, aby sprawy zawikłane, drażliwe i trudne spychać z porządku dziennego i wytwarza niezliczone prowizorya dla niej najwygodniejsze, jako niewymagające jasnej, mądrej i silnej decyzyi. Biurokracya w końcu, indentyfikując stale interes państwa z własnym, albo usuwa zasadniczo dopóki może społeczeństwo od udziału w sądzie, albo otacza się żywiołami skorumpowanymi, których zawisłość daje jej gwanrancyę, że nie zbuntują się przeciwko jej przewadze“.

Charakterystyka nadzwyczaj trafna i subtelna. Okres rządów Ignacego Dembowskiego to okres panowania w szkolnictwie biurokracyi. Bylibyśmy nieobjektywni i niesprawiedliwi, gdybyśmy biurokracyę, jaka zakwitła na ciele szkolnictwa krajowego za rządów Dembowskiego, mierzyli w całości dopiero co przytoczonym cytatem, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że pierwsza część znakomicie ją charakteryzuje. Jednakże tę pierwszą część należy zabarwić jeszcze stosunkami, jakie wytworzyły w kraju w czasie długoletniego panowania żywiołów opartych w sejmie o jawne głosowanie i wybory pośrednie. Wszystko to, co te żywioły wysmarzyły w swoich mózgownicach w kierunku ujemnym, wstecznym w latach jeszcze ośmdziesiątych i za czasów Bobrzyńskiego, zakwitło, dojrzało i zamieniło się w czyn.

Pierwszym czynem negatywnym było usiłowanie godne średniowiecza podzielenia społeczeństwa na warstwę wyższą i niższą, poczynając od szkoły przez tworzenie typów.

Drugim upraktycznienie nauki szkolnej. Dotychczasowy bowiem ustrój szkoły oparty na ówczesnej wiedzy pedagogicznej wydawał się zasiadającym wówczas na krzesłach sejmowych hreczkosiejom za niepraktyczny, bo budził w szerokich warstwach apetyty niezdrowe, jak np. samodzielność, indywidualizacyę, dążność do udziału w rządach

krajowych i t. p. Upraktycznienie to zasadzało się na obniżeniu poziomu naukowego szkoły i na wsunięciu w plany szkoły typu niższego nauki rolnictwa, typu wyższego rozmaitych specyalności handlowych i przemysłowych.

Za tymi dwoma czynami poszedł trzeci, a to usunięcie ze szkoły wszelkiego autorytetu naukowego, zmechanizowanie samej nauki szkolnej do stanu niewolniczego odrabiania lekcyi według ściśle podanych przepisów z wykluczeniem wszelkiej samodzielności nauczyciela.

Te czyny zrodziły zabójczy w nauczaniu i wychowaniu szablon i z góry skazały szkołę na warsztat rzemieślniczy.

Społeczeństwo wobec takiego stanu rzeczy zareagowało. Zwołano ankiety, uchwał nie zrealizowano jednakże; skorzystano z zabagnienia w jakie życie publiczne w kraju popadło z powodu walk na tle narodościowem i zróżniczkowania stronnictw. Tętno walk politycznych, namiętności partyjnych, wzrosło niezmiernie i opanowało wszystkie umysły zdolne do syntezy stosunków krajowych. Na reformę szkoły lub szkolnictwa nie stało miejsca i czasu.

Ośrodkiem w ostatnich latach życia publicznego przed wojną, była reforma wyborcza. Z jej przeprowadzeniem miało nastąpić przekształcenie zupełnie form i objawów w życiu narodu. Był to szczyt napięcia wszelkich usiłowań uzyskania wpływu na ukształtowanie się przyszłego życia obu narodów zamieszkujących Galicyę. Z reformą wyborczą runęły wpływy sfer kształtujących przez lat czterdzieści życie publiczne w kraju, po przeprowadzeniu tejże miały wyłonić się z szerokich mas narodu formy inne, jeszcze nie znane. Była to więc chwila przełomowa.

W tej chwili czuły stronnictwa, dzierżące dotychczas władzę w kraju, że trzeba zrobić rachunek sumienia z czterdziestoletniego włodarstwa. Uczyniono to z pełnem namaszczeniem na pamiętnem posiedzeniu sejmu krajowego, kiedy to uchwałą jednomyślną zakończono długoletnie bole porodowe ustawy, która tak dokumentnie miała zmienić oblicze kraju. Posypały się mowy wysokich dostojników, nastrojone na wysoki diapazon dziejowy o szerokim geście, wyliczające cele, usiłowania i rezultaty pracy stronnictw decydujących w półwiekowym okresie czasu. Słuchacza lub czytelnika tych mów musiała uderzyć pewna luka, zdaje się starannie omijana, a luką tą był zupełny brak wzmianki o szkolnictwie

krajowem. W debet lub habet żadnego stronnictwa prawicowego nie weszło szkolnictwo. Ten fakt był tak jaskrawy, tak rzucający się w oczy, że nie mógł być niedostrzeżony. A przecież w budżecie krajowym, w gospodarstwie społecznem, szkoła zajmuje pierwsze miejsce we wszystkich społeczeństwach, zajmuje je i w naszem i zajmować musi, zbyt bowiem sięga głęboko w podstawowe fundamenty ustroju społecznego. Jeżeli więc w takiej chwili tak ważna i rozmiarami wielka dziedzina pracy narodowej nie znalazła się na indeksie zasług tego lub owego stronnictwa, to z tego musi wypłynąć wniosek, że dziedzina ta jest tak marną, tak znikomą, że o niej wspominać nie warto.

I istotnie jakość tej szkoły jest marną.

Marność szkoły galicyjskiej stwierdzają wyniki konskrypcyjne umiejących czytać i pisać, znikomy brak stałych charakterów w życiu publicznem, pogoń ogólna za najlżejszą pracą i synekurą, do uzyskania której niema złej drogi. Marność ta jest tem smutniejszą, że na nią składa się czterdzieści lat pracy ciągłej, intenzywnej.

Marności tej nie czuł czy nie umiał odczuć Ignacy Dembowski. Postawiony na stanowisku, którego znaczenia nie rozumiał, obracał się w ogólnikach, które powtarzał, gdziekolwiek tylko je zaprodukować miał sposobność. Jako poseł sejmowy nie był, jak Bobrzyński, osobistoccią miarodajną. Stąd poszło, że na wpływy postronne był tkliwszy, chwiejniejszy. Za jego więc rządów fawor, znaczenie, dźwięk imienia doszły do największego napięcia. Widząc fiasko swych rządów wpadł w kwietyzm i stał się nadzwyczaj czuły na niedolę nauczycielską, niedolę, której w początkach swych rządów nie widział.

Wypadki dziejowe zmiotły Dembowskiego z powierzchni; pocieszać się może tylko tem, że zmiecenie to spotkało także wielu innych dostojników. Tekę po Dembowskim otrzymał profesor prawa cywilnego na uniwersytecie krakowskim Dr. Fryderyk Zoll. Zbyt mało mamy danych, abyśmy mogli na progu działalności nowego wiceprezydenta czynić wnioski, dlatego uchylamy się od wszelkiej prognozy na przyszłość, pocieszamy się tylko, że na razie rządy ściśle biurokratyczne się skończyły, że tak wpływowe stanowisko na całokształt życia szkolniczego, życia nauczycielskiego do-

stało się w ręce autorytetu naukowego, że Dr. Zoll, przywykły jako profesor najwyższej uczelni do badań ścisłych, metodę tę zastosuje również na nowym urzędzie.

Bolesław Adam Baranowski.

(Sylwetka).

Z początkiem października br. zmarł człowiek, który zdolnościami swemi mógł pchnąć szkolnictwo ludowe w naszym kraju na nowe tory, który brał żywy udział w tworzeniu tego szkolnictwa i który stał się integralną częścią kursu panującego w szkolnictwie.

Początkiem swej karyery na polu szkolnictwa sięgał czasów, kiedy kurs ten nie był tak zbiurokratyzowany jak obecnie, kiedy w szkolnictwie byli czynni ludzie idei szerzenia oświaty, podniesienia szkoły na wyższy szczebel i postawienia jej na wyżynie, na jakiej stać winna, aby nie tylko precyzyjnie działała, ale żeby się stała godną reprezentantką tradycyi szkoły narodowej, szkoły polskiej.

Baranowski stanął do pracy w pierwocinach jej dziejów. Wszystko było do zrobienia. Do pracy garnęli się ludzie o niezwykłej skali uczuć miłości kraju rodzinnego, miłości, której nie zdołała wystudzić atmosfera Bacha i Meternicha, ludzie, którzy przeszli całą gehennę systemu germanizacyjnego. W ich szeregach znalazł się zmarły radca szkolny, w ich szeregach wyruszył do boju, do czynu, przesiąknięty ideologią najszlachetniejszej pracy dla kraju, dla narodu. Był to początek lat siedmdziesiątych. Urzędowa karyera Baranowskiego jest normalna. Z suplentury gimnazyalnej przeszedł na profesurę seminaryalną, potem powierzono mu inspekturę szkoły ludowej, wreszcie zamianowano go radcą szkolnym. Baranowski umiał w karyerę czysto urzędniczą wlać wiele pracy samoistnej, pracy o stemplu wielkiej samodzielności.

Tak było w początkach — później utonął w biurokratyzmie i płynął z falą panującego kursu, służąc mu wiernie i wytrwale. Gruntownie wykształcony w filologii, układał wypisy polskie i dostarczał podręczników do nauki gegrafii. Wśród prac administracyjnych, do jakich stanowisko go powoływało, nie zdołał w nauce geografi kroczyć z rozwo-

jem tej nauki, tak, że podręczniki te należą już do przestarzałych. W rozwoju myśli pedagogicznej Baranowski nie brał udziału, nie był bowiem do tego przygotowany, nie studyował ani dzieł filozoficznych ani pedagogicznych —pod tym względem był typowym dyletantem. Ten dyletantyzm sprawiał, że działalność jego na polu szkolnictwa nie sięgała głęboko. Uwidoczniło się to w pracach do jakich był powołany czy to układając plany, instrukcye, regulaminy czy układając czytanki i szkółki dla szkół ludowych. Wiele zarządzeń szkolnych, których Baranowski był inicyatorem, wskazuje, że zarządzenia te są czysto formalne, administracyjne i nie mają podkładu głębszego, naukowego. Także dobór współpracowników, jakich sobie dobierał i jakich wysuwał na czoło administracyi szkolnej nie zawsze był szczęśliwy— co wskazuje na brak znajomości, choćby teoretycznej psychologii.

Szkolnictwo galicyjskie przedstawia dziwny i oryginalny widok. Obraz ten polega na kompletnem wyeliminowaniu pierwiastka podstawowego wszelkiego szkolnictwa a to pierwiastku filozoficznego. Baranowski był wiernym przedstawicielem tego obrazu.

O ile w podręcznikach szkolnych, referatach urzędowych był świetnym stylistą, o tyle próby Baranowskiego na polu piśmiennictwa popularnego nie dopisały ani pod względem struktury czy fabuły twórczej ani pod względem barwności stylu.

Mimo tych braków, jakie wykazaliśmy wyżej, Baranowski odegrał w ustroju szkolnictwa galicyjskiego bardzo poważną i znamienną rolę a pracowitością, polotem i objektywnością, z jaką zabierał się do każdej sprawy i każdego dzieła, odbija korzystnie wśród tłumu, którego jedynym motywem działania jest zrobienie karyery.

Bibliografia.

Dargielowa Aleksandra i Oderfeldówna Anna. *O nauce czytania i pisania.* Książka nauczyciela, uczącego z elementarza „Chcę czytać“. Str. 39. Biblioteka szkoły polskiej wydawana staraniem Centralnego Biura szkolnego Nr. 2. Warszawa 1916. Cena 45 hal.

Oderfeldówna Anna i Zarzecki Adam. *Patrzę, liczę i mierzę.* Wydanie skrócone. Str. 50. Biblioteka szkoły polskiej wydawana staraniem Centralnego Biura szkolnego Nr. 3. Warszawa 1916. Cena 45 hal.

Wskazówki do książki „Patrzę, liczę i mierzę". Str. 22. Biblioteka szkoły polskiej wydawana staraniem Centralnego Biura szkolnego Nr. 4. Warszawa 1916. Cena 35 hal.

Ceysingerówna H. *Szymon Konarski* (1808—1830) Wolna Biblioteka polska. Warszawa 1916. Cena 15 kop.

Mochnacki M. *Noc dnia 29 listopada 1930 r.* Wolna Biblioteka polska. Warszawa 1916. Cena 15 kop.

Rok 1863 w poezyi naszej. Wolna Biblioteka Polska. Warszawa 1916. Cena 15 kop.

Wakar Włodzimierz. *Stanowisko dziejowe Polaków.* Warszawa 1915. Cena 15 kop.

Ludność Polska. Ilość i rozprzestrzenienie. Z mapkami. Warszawa 1915. Cena 60 kop.

Zbiory kartograficzne. Próby instrukcyi do katologowania i konserwowania zbiorów kartograficznych. Warszawa 1916. Cena 45 kop.

Kronika.

— **Dziennik Poznański** z dnia 11 października br. donosi, że 30.000 księży znalazło się w szeregach armii francuskiej. Rozdzielono ich do różnej służby. Jedni pełnią obowiązki sanitaryuszy, inni, słabsi fizycznie są kapelanami, ale przeważna część walczy z karabinem w ręku.

— **Co można mieć za 100 miliardów**? Obecna wojna pochłonęła nie licząc ofiar w ludziach i zniszczenia przeszło 250 miliardów koron. Jest to tak olbrzymia suma, że za te pieniądze możnaby doprawdy przebudować Europę dla dobra i szczęścia jej mieszkańców.

Jeden z dzienników szwajcarskich obliczył, że za 100 miliardów możnaby wybudować:

1200 szkół; 500 zakładów dla sierot; 1000 szpitali; 2000 wyższych szkół; 50 uniwersytetów; 3000 publicznych bibliotek; 2200 muzeów; 500 domów dla ubogich; 500 schronisk dla bezdomnych; 1000 domów leczniczych; 2000 kuchni ludowych; 500 schronisk; 5000 restauracyi bezalkoholowych; 2000 parków publicznych; 8000 domów mieszkalnych 6-izbowych z łazienką i ogrodem; 1500 zakładów kąpielowych i pralni; 800 miast ogrodowych, każde po 1000 domów; 1.000.000 placów ogrodowych dla rodzin; 2000 teatrów; 5000 hal targowych; 1100 ochronek dla dzieci; 5000 szkół do szycia i gotowania; 3000 domów dla stowarzy-

szeń; 10 000 placów sportowych; 500 tys maszyn rolniczych; 300 tysięcy zagród włościańskich z milionem — sztuk bydła.

To wszystko możnaby mieć za 100 miliardów.

† **śp. Tomasz Sas Tokarski.** W chwili śmierci był pensyonowanym inspektorem szkół krajowych, któremu powierzono inspekcyę szkół ludowych. Do tej godności doszedł drogą sumiennej i skrupulatnej pracy na polu szkolnictwa średniego. Z tego powodu poza ścisłem wypełnianiem swoich czynności służbowych o charakterze administracyjnym nie mógł wnieść w szkolnictwo ożywczego prądu ani też odczucia potrzeby reformy szkolnictwa pracował bowiem na innem polu szkolnictwa a polecono mu pod koniec zawodu być sędzią i pracownikiem na polu sobie nie znanym. Po za tem był człowiekiem prawym i wielce obowiązkowym. Liczne grona nauczycielstwa szkół ludowych i średnich odprowadziły zwłoki śp. Tokarskiego w dniu 17 października 1916 na wierny spoczynek.

— *Olszewski Stanisław*, pierwszy radca szkolny, od czasu ustanowienia Rady szkolnej krajowej tj. od 50 lat, żyje jeszcze w Krakowie i cieszy się czerstwem zdrowiem i pełną świadomością władz umysłowych i fizycznych. Opatrzność pozwoliła mu przeżyć kilku swoich następców, a kolegów zawodu, jak: Mandybura Tymoteusza, Dniestrzańskiego, Seweryna, Baranowskiego Bolesława, Tokarskiego Tomasza.

— **Ile wynoszą koszta obecnej wojny?** Koszta te można podać tylko w przybliżeniu, albowiem wydatki z każdym dniem zwiększają się.

Na podstawie znanych dotychczas obliczeń, koszta wojenne, jakie poniosły państwa w ciągu dwóch lat wojny przedstawiają się w następujący sposób.

Austro-Węgry około	20	miliardów
Niemcy	40	„
Anglia	60	„
Rosya	45	„
Francya	45	„
Włochy	10	„
Razem . .	220	miliardów.

— **Od administracyi.** Do zeszytu lipcowego dołączyliśmy dla prenumeratorów półrocznych czek w celu nadesłania nam prenumeraty za drugie półrocze. Prenumeraty tej w wielu wypadkach nie otrzymaliśmy — w obec tego będziemy zmuszeni wysyłkę „Nauczyciela“ tym prenumeratorom z numerem październikowym wstrzymać.

CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.